

## **CZŁOWIEK – PRZYRODA – WARTOŚCI**

Można chyba przyjąć jako rzecz pewną, że poglądy ludzi, oraz ich postawy, dotyczące zagadnień ekologicznych, pozostają w ścisłym związku z rozwojem cywilizacji. Ostatnie dwa stulecia ogłaszane były erą prawdziwego zwycięstwa człowieka nad przyrodą. Zespolenie techniki z naukami przyrodniczymi dały człowiekowi tak wielką przewagę, że mógł ogłosić, iż wróg jest pokonany. Ale teraz okazuje się, że wróg tak naprawdę nie jest wrogiem, ale wręcz przeciwnie, przyjacielem.

Co więcej, jest koniecznym warunkiem życia. Zmienia się więc też i sposób patrzenia na owego wroga–przyjaciela, na stosunek człowieka do przyrody, choć te zmiany ani nie są łatwe, ani powszechne. Od samego początku swojego istnienia przyzwyczajono się uważać – a mniemanie to podtrzymywane było doświadczeniem – że przyroda ma niewyczerpane możliwości samoodradzania się, i że człowiek nie jest w stanie jej zniszczyć. Teraz jednak stanęliśmy wobec nowego, niespotykanego do niedawna problemu, problemu – w dosłownym tego słowa znaczeniu – egzystencjalnego. Przyroda umiera, a dalszy "rozwój" cywilizacyjny w dotychczasowym kształcie jest działaniem samobójczym dla człowieka.

Mimo tych oczywistych zagrożeń obecny stosunek człowieka do przyrody nadal mieści się między dwoma skrajnościami. Jedną z nich określił E. F. Schumacher<sup>1</sup> w ten sposób: "Współczesny człowiek odbiera siebie nie jako część przyrody, lecz jako siłę zewnętrzną, której przeznaczeniem jest tę przyrodę zdominować i ujarzmić. Człowiek mówi nawet o walce z przyrodą, zapominając, że gdyby tę walkę wygrał, byłoby to pirrusowe zwycięstwo". Na przeciwległym krańcu istnieje pogląd, że dla ratowania przyrody – naszej jedynej możliwości życia – należy bezwzględnie zlikwidować przyczyny niszczenia przyrody. Głównym zaś niszczycielem jest człowiek, więc...

Od kiedy trwają te przeciwstawne sobie dążenia? Dzisiaj niektórzy początek postawy niszczycielskiej upatrują w chrześcijaństwie, a dokładniej w objawieniu judeo–chrześcijańskim, powołując się na dany człowiekowi w Księdze Rodzaju nakaz, aby panował "nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym, nad bydłem, nad ziemią

i nad wszystkimi zwierzętami...” (1, 26); aby ziemię czynił sobie poddaną (1, 28). Tam więc ma być źródło i przyczyna arogancji człowieka i bezwzględnej eksploatacji przyrody. Dlatego też często wysuwany jest postulat odwrócenia się od chrześcijaństwa ku religijno-filozoficznej myśli Wschodu, która daje możliwość harmonijnego i szczęśliwego współżycia człowieka z przyrodą. Zapomina się jednak, że ”Pan Bóg ulepił człowieka z prochu ziemi” (2, 7), a nie z niebiańskiego eteru, czyli stworzył go jako jestestwo przyrodnicze, choć nie tylko przyrodnicze. Bóg umieścił człowieka tutaj, ”by uprawiał ziemię i rów kopał w ziemi, aby w ten sposób nawadniał całą powierzchnię gleby” (2, 5–6); ”umieścił go w ogrodzie Eden, aby uprawiał go i doglądał” (2, 15). Człowiek miał prawo korzystać z dóbr przyrody – ”z wszelkiego drzewa tego ogrodu możesz spożywać według upodobania” (2, 16), ale za cenę troski, opieki i ulepszającego współdziałania. Nie dostał jednak człowiek uprawnień decydowania o dobru i złu. Prawo naturalne, prawo moralne, prawdę o dobru i złu miał odczytać z samej rzeczywistości i prawdzie tej zobowiązany jest poddać się. Nie ma więc tu mowy o bezwzględnej eksploatacji, arogancji i imperializmie, jak też – z drugiej strony – nie ma mowy o zwierzęcej jedynie – ”naturalnej” – egzystencji. Przyroda została człowiekowi dana, to prawda, ale również i zadana. Zadanie zaś oznacza jej poznanie i odpowiedzialność wynikającą z rozumnej wolności. Jeśli więc człowiek niszczy przyrodę, to sprzeniewierza się sobie samemu, swojemu losowi wyznaczonemu przez jego arche. Zło więc nie tyle tkwi w samej przyrodzie, i nie tam tylko należy je zwalczać. Siły dobra i zła znajdują się raczej w człowieku, w jego wiedzy lub ignorancji, w jego dobrej lub złej woli.

– Aby żyć godnie człowiek nie powinien egzystować w narcystycznym samouwielbieniu, lecz współistnieć i współdziałać z Kosmosem, z rzeczywistością, poznając i akceptując jej bytowanie i prawa. Sposób istnienia człowieka jest dwoisty. Z jednej strony jest sam częścią Kosmosu, jest przedmiotem jego praw, z drugiej zaś strony istnieje ponad przyrodą, jest podmiotem poznania i wolności, jest poddany innym jeszcze, pozaprzyrodniczym prawom. Z tego punktu widzenia prawda staje się naczelną zasadą istnienia i działania człowieka. Prawda, będąca miarą wszelkich innych wartości. Czy człowiek jest jej twórcą czy odkrywcą? Gdyby był twórcą to by oznaczało, że rzeczywistość sama w sobie jest gliną do tłoczenia wygodnych mu form – nie byłaby zadaniem i wyzwaniem poznawczym, ale tworzywem do obróbki, zaś kryterium skuteczności i dobra tej pracy byłyby subiektywizm i dowolność. One zaś są źródłem nierzeczywistości i zniszczenia. Dobrobyt człowieka zaś oparty być może jedynie na realizmie, na szacunku dla rzeczywistości, którego wyrazem jest przyjęcie prawdy.

Dlatego z nieufnością należy przyjąć słowa Kartezjusza, że nauki przyrodnicze (fizyka) pozwalają nam stać się ”panami i posiadaczami natury”<sup>2</sup>. Z niepokojem też czyta się słowa francuskiego ekonomisty H. Bartoli, że praca polega na ”organizowaniu w ramach społeczeństwa walki przeciw przyrodzie”<sup>3</sup>. W ten sposób człowiek zamyka się całkowicie w sobie, ustawia się poza przyrodą, a co więcej traktuje ją jak wroga lub niewolnika. Nie można chyba również przyjąć idei Stanisława Brzozowskiego, zafascynowanego pracą i apoteozującego ją, który twierdził, że podstawowym zadaniem człowieka jest dążenie do całkowitego przekształcenia przyrody w cywilizację, czyli właściwie ostateczna likwidacja przyrody<sup>4</sup>. Na przewidzenie, że przy okazji

nastąpiłaby również likwidacja człowieka, nie starczyło mu już wyobraźni. Usprawiedliwieniem pewnym tego niedowidzenia może być czas, w którym głosił swe poglądy – początek XX wieku. Jeszcze wówczas nie były tak widoczne zniszczenia. Natomiast rewolucja przemysłowa, "wiek pary i elektryczności", dzięki sprzęgnięciu nauki i techniki, ludziła możliwością osiągnięcia raju na ziemi. Technologia miała zapewnić człowiekowi wszelkie dobro i wyrugować wszelkie zło. Nie tylko to dobro i zło, które łączą się z cielesną, a więc "przyrodniczą" stroną istnienia i działania człowieka, ale także duchową. Temu drugiemu służyć mają "technologie" psychologiczne i socjologiczne. Nie ulega wątpliwości, że wiele pomagają, ale czy w pełni mogą zbawić człowieka? W podobnym tonie utrzymane były również pierwsze utwory science-fiction Stanisława Lema – jeszcze jedna rewolucja naukowo-technologiczna, jeszcze trochę wysiłku i człowiek zbuduje wieżę Babel do nieba. Czar trwał długo, dla niektórych trwa jeszcze i dziś.

Czy po tylu negatywnych doświadczeniach, po tylu poważnych ostrzeżeniach można usprawiedliwiać tych naukowców i ideologów, którzy uważają, iż jedynym, a przynajmniej głównym miernikiem postępu ludzkości są możliwości techniczne? Uważają oni, że ludzka ciekawość i dążność do zmian są tak wielkie, że jeśli cokolwiek może, ze względów technicznych, być zrobione to znajdzie się ktoś, kto to zrobi. A więc po prostu należy to robić. Podmiotem zysków i strat, podmiotem odpowiedzialności moralnej czyni się nie konkretnego człowieka, ale Ludzkość. Ideologia totalitarna zyskuje nową – naukową! – podbudowę.

Zatrzymać bieg cywilizacji nie można i nie powinno się. Jednakże nie można jedynym kryterium dopuszczalności ingerencji człowieka w naturę Kosmosu i człowieka czynić technicznej skuteczności. Ani przyroda, ani tym bardziej człowiek nie może być traktowany jedynie jako materiał doświadczalny i tworzywo do obróbki.

Źródła drugiego, przeciwstawnego nurtu być może należy szukać głęboko w historii, jeszcze platonizmie i neoplatonizmie. Człowiek jest w rzeczywistości duchem, zaś świat w trakcie tworzenia wylania coraz to niższe, coraz to mniej wartościowe formy. Właściwy więc człowiekowi sposób życia to nie życie w świecie. Zaowocowało to teorią odwrócenia się od świata, a nawet pogardy nim – *contemptus mundi*. T u t a j jest zło, dobro jest t a m. Światem więc i życiem w nim nie należy się zajmować, albo też można podporządkowywać je sobie w sposób dowolny. Dlatego Kartezjusz powie później, że człowiek jest myślą, duchem, a to co cielesne ma być duchowi bezwzględnie poddane, zaś narzędziem władzy jest fizyka. Dla Rousseau rozum i cywilizacja jest niszczeniem naturalnej, właściwej człowiekowi pierwotnej harmonii. Cywilizacja, dzieło ludzkiego rozumu i pracy, niszczy naturę. To w jego czasach powstaje mit Dobrego Dzikusa przeciwstawianego złemu Człowiekowi Cywilizacji. Na przeciw Europejczyka, człowieka rozumu staje człowiek natury, nieskażonego instynktu i uczucia<sup>5</sup>. I tak istnieje z jednej strony Europejczyk – zdrajca, łotr, niegodziwiec, z drugiej córka natury – szlachetna, wspaniałomyślna, nieszczęśliwa<sup>6</sup>. (Nawiasem trzeba dodać, że głównym celem tych idei było pokazanie równości i braterstwa wszystkich ludzi, a ostrze ich było skierowane przeciw europejskiemu imperializmowi i niewolnictwu. Przy okazji, i chyba niezupełnie szczerze, potępiona została cywilizacja, zimny, utylitarny rozum). Mit ten wszedł trwale do naszej kultury dzięki literaturze gloryfi-

kującej postaci szlachetnych Indian. Trwa nawet i w naukach współczesnych. Przecież jeszcze i dzisiaj niektórzy antropologowie przejawiają nadmierną i fałszywą troskę o pozostawienie ludów pierwotnych w rezerwach prymitywizmu, w odcięciu od cywilizacji. Oczywiście czymś innym jest brutalne wchodzenie w życie tych ludzi i niszczenie ich świata, a czymś innym chęć muzealnego zakonserwowania ich życia i niedopuszczenia do cywilizacyjnego rozwoju. Obserwujemy i dziś ucieczkę w świat myśli solipsystycznej, kształtowanie człowieka zwróconego ku sobie, a odwróconego od świata. Można jednakże zapytać, czy winna temu jest po prostu cywilizacja, czy też pewne jej formy ideowe oparte na fałszywych dogmatach zatapiających bez reszty człowieka w przyrodzie, lub niszczących jego związek z nią. Obie te skrajne postawy mają skłonność do monistycznego ujmowania człowieka, a więc niepełnego – albo jako tylko bytu biologicznego, albo tylko jako czystego ducha.

Realistycznym, prawdziwym wyjściem z tego impasu jest przyjęcie pełni naszego doświadczenia, a więc ujęcie człowieka jako jedności różnych elementów. Człowiek jest zarazem "d u c h e m" i "c i a ł e m", a wewnątrz tej złożonej struktury jedno jest, a raczej może powinno, poddane drugiemu. Inaczej bowiem zupełnie nie mogłoby być zrozumiały fenomen kultury, moralności, cywilizacji. Bez poddania "ciała" "duchowi" człowiek nie miałby ani poczucia wartości, ani poczucia siły budującej człowieczeństwo. Byłby pozbawiony przyszłości i nadziei, a jego życie byłoby pasmem odruchów.

Człowiek nie może zaistnieć, trwać i rozwijać się w samotności, poza społecznością innych ludzi, ale także poza światem przyrody. Dlatego człowiek i świat tworzą dynamiczny układ<sup>7</sup>, tworzą pewną jedność i całość. Ze strony człowieka tym momentem, który powoduje konieczność wchodzenia w ów układ jest niesamowystarczalność w sposób fundamentalny określająca jego bytowanie. Wyrazem tej niesamowystarczalności są potrzeby. Rozumiem je jako pewne konieczności o charakterze ontycznym<sup>8</sup>.

To, co odpowiada potrzebom, co je zaspokaja, a przez to umożliwia człowiekowi trwanie oraz rozwój, można nazwać wartościami. Wartości więc mają charakter relacyjny. (Z jednej strony istnieje człowiek, mający właściwą sobie strukturę i dynamizmy przejawiające się w potrzebach, z drugiej zaś strony świat poza-podmiotowy, który ma taką strukturę, takie właściwości, że odpowiada człowiekowi, jego potrzebom. Powodują one realne zmiany w podmiocie, wpływają na procesy zachodzące w nim oraz między nim a otoczeniem, wpływają na jego zachowanie, trwanie i rozwój. Jednym z głównych elementów otaczającego świata jest przyroda i jest ona w jakimś sensie nośnikiem wartości<sup>9</sup>.)

Banalne jest stwierdzenie, że człowiek jest częścią przyrody (choć przypomina nie banalów nie zawsze jest bezużyteczne) – podlega on bowiem prawom przyrodniczym, wchodzi w interakcje z przyrodą, kształtuje ją według swoich potrzeb. Jednakże nie wydaje się, aby można w takiej perspektywie w pełni zrozumieć i wytłumaczyć człowieka. Czyż bowiem człowiek jest w pełni zatopiony w przyrodzie? Ma świadomość samego siebie i otaczającego świata, stawia sobie cele, wybiera i tworzy takiego rodzaju wartości, które bez niego w ogóle by nie powstały. Ma potrzeby i kształtuje otaczającą go rzeczywistość tak, aby je zaspokajała. Oznacza to, że będąc w świecie,

który jest jego ojczyzną, równocześnie przekracza ten świat, panuje nad przyrodą, jest ponad nią. Każdy przeżywa siebie jako centrum swojego świata, tworzy siebie, przeżywa nadzieję i rozpacz, miłość i nienawiść, przeżywa prawdę, dobro, piękno. Oznacza to, że wśród wielu otaczających go wartości każdy człowiek ma wartość szczególną – najwyższą i niepowtarzalną, wartość w pewnym tego słowa znaczeniu bezwzględną. W celu rozpoznania, że to nie jest tylko jeszcze jedna wartość wśród wielu innych, ale wartość odmienna swą treścią i wysokością, nadaje się jej odmienne miano – mówi się o godności człowieka, godności osoby ludzkiej. Odmienne też stawia ona wymagania. Ta wartość i te wymagania konstytuują specyficzną płaszczyznę ludzkiego istnienia – płaszczyznę moralną. Już samo stawianie sobie pytania o wartości zakłada istnienie człowieka. Bez człowieka nie ma wartości, świat po prostu jest, jaki jest. To ze względu na człowieka, dla niego i przez niego rzeczywistość zewnętrzna przybiera nowe oblicze – staje się wartościowa. Powoduje to ludzka świadomość i wolność. Jakie jest w tym odniesienie do przyrody? Niewątpliwie z przyrodą wiążą się różnorodne wartości, względnie jest ona nośnikiem wartości biologicznych, ekonomicznych, kulturowych czy cywilizacyjnych.)

*Wartości biologiczne.* (Ludzki organizm, choć jest w dużym stopniu plastyczny i może przystosować się do bardzo odmiennych warunków (wystarczy wspomnieć tylko różnice klimatyczne zamieszkałych obszarów Ziemi, oraz różnice warunków życia, płynące z różnic cywilizacyjnych), to jednak stawia wyraźne wymagania niezbędne do jego dalszego funkcjonowania i rozwoju. Chodzi tu o to, co w skrócie można nazwać (zdrową wodą, ziemią i powietrzem.) Warunki te można określić parametrami fizyko-chemicznymi. Ale to nie wszystko – przyroda stanowi również jedność biologiczną a przecież człowiek jest częścią przyrody.) Wyzwaniem więc dla człowieka, wartościami dla człowieka są te elementy przyrody żywej, które znajdują (a może i nie znajdują jeszcze) również specjaliści. W grę o życie ludzkie wchodzi więc dbałość człowieka o wartości poszczególnych członków przyrody, jak mówi H. Rolston<sup>10</sup> (mając na myśli poszczególne gatunki, rodzaje), które wnoszą wkład w jakość środowiska. Od zachowania bowiem równowagi biologicznej uzależniona jest jakość, a także często zachowanie ludzkiego życia.

Tym niemniej nawet ze względów biologicznych, zdaniem H. Rolstona, nie można stawiać człowieka na równi z innymi organizmami. Choćby ze względów statystyczno-przyrodniczych, jeśli tak można powiedzieć, (człowiek jest najcenniejszy w przyrodzie, bowiem umysł (mind) jest najbardziej interesującą i najrzadszą w świecie rzeczą.) Dlatego też niższe formy życia mogą być poświęcane na rzecz wyższych, człowieka. Jednakże nie może to oznaczać nierozsądnego i dowolnego dysponowania życiem innych organizmów. Drugim bowiem co do rzadkości zjawiskiem w Kosmosie jest właśnie życie, i dlatego szczególnie cennym<sup>11</sup>. W kręgu wartości biologicznych H. Rolston wylicza takie pary wartości (może lepiej byłoby powiedzieć: właściwości?), jak różnorodność i jedność<sup>12</sup>, oraz stabilność i spontaniczność<sup>13</sup> poszczególnych elementów i całości przyrody.

Powyższe uwagi dotyczą zagrożenia całych gatunków biologicznych przez działalność człowieka. Oprócz tego istnieje obecnie szeroki ruch obrony praw zwierząt. Chodzi w nim o uchronienie zwierząt przed cierpieniami czy innymi nadużyciami ze

strony człowieka. Elementami tego ruchu jest np. wegetarianizm i wystąpienia "anty-futrzarskie".

*Wartości ekonomiczne.* Od przyrody zależy w dużym, a nawet decydującym stopniu, uzyskiwanie przez człowieka tego, co bardziej lub mniej pośrednio zaspokaja potrzeby. (Uzyskiwane dobra mogą służyć bezpośrednio zaspokajaniu potrzeb, mogą być dalej przetwarzane, lub zamieniane na inne. Chodzi tu oczywiście o te dobra, które wychodzą poza zakres kontemplacji "czystej" przyrody, co należy do innego wymiaru wartości. W tym wymiarze "surowa" przyroda nie ma żadnej wartości. Poszczególne składniki przyrody (na przykład ropa naftowa, tkwiąca po prostu we wnętrzu ziemi) dopiero wówczas stają się wartościami, gdy mogą zostać przetworzone ludzką pracą. To dopiero praca, szczególnie wzmocniona techniką, uaktualnia wartości przyrody, lub – jak mówi H. Rolston – nadaje przyrodzie wartość. W tym wypadku "wartościowanie (valuing) jest raczej rodzajem pracowania (laboring), niż poznawania (knowing)"<sup>14</sup>. Dlatego też "ściśle mówiąc przyroda ma tyle ekonomicznych wartości ile pusta szklanka wody"<sup>15</sup>. Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że to praca decyduje o zaistnieniu wartości ekonomicznych. Jednakże praca nie jest aktem stwórczym lecz (wytwórczym, zaś do wytwarzania potrzebne jest tworzywo, którym w tym wypadku jest przyroda). Tak więc przyroda jest "płodnym polem ludzkiej pracy" i chwała przypada nie tylko człowiekowi – pracownikowi, lecz również otaczającej przyrodzie<sup>16</sup>, gdyż dzięki jej właściwościom można z niej wytworzyć odpowiednie wartości.

*Wartości kulturowe.* Jest chyba sprawą oczywistą, że człowiek potrzebuje "czystej" czy "surowej" przyrody nie tylko ze względów biologicznych, lecz także ze względu na psychikę czy ducha. Życie w przyrodzie, współżycie z przyrodą, to w dużej mierze zmaganie się z nią pracą. Tworzenie wartości dla zaspokojenia koniecznych i naglących potrzeb jest ciężkim wysiłkiem, zużywającym ludzką energię. Z drugiej jednak strony praca jest czynnikiem odradzającym i rozwijającym psychikę i ciało. Skuteczność ludzkiej pracy dająca człowiekowi czas wolny od konieczności bezpośredniego zaspokajania potrzeb biologicznych odsłania jakby inne, autonomiczne potrzeby psychiki i ducha. Chodzi tu o potrzeby podziwu i kontemplacji, o potrzeby poznawcze nie związane z koniecznością działania dla uzyskania wartości podtrzymujących życie biologiczne, czy wartości ekonomicznych, chodzi tu o potrzeby spontanicznego działania i tworzenia będących ekspresją ludzkiej osoby. Człowiek potrzebuje także wiedzy płynącej z poznania dla samego poznania, wiedzy w ścisłym tego słowa rozumieniu – teoretycznej, co uwyrażnia się w tworzeniu tzw. nauk "czystych", "niestosowanych". W tym także i nauki przyrodnicze są w jakiejś mierze poza-komercyjne, mające wartość *in se*. Dotyczy to również i sztuki. Chociaż ma ona wartość komercyjną, jednak to, co stanowi samą jej istotę, co wyraża się przeżyciem estetycznym, tak trudno wyrażalnym, leży jednak na zupełnie innej płaszczyźnie. A takie wartości – poznawcze i estetyczne, czy szerzej kulturowe – posiada również i przyroda.

(Przyroda posiada jeszcze i inne wartości, a mianowicie stanowi wyzwanie dla współzawodniczenia człowieka z nią, dla aktywnego i twórczego działania w konkurencji z jej siłami.) H. Rolston zapytuje: czy nie cieszymy się przyrodą gdy nie potrzebujemy jej ze względu na wartości ekonomiczne lub podtrzymujące życie?<sup>17</sup> Owszem tak, i to nie tylko przez bezinteresowny podziw, kontemplację, ale i również wówczas

gdy jest ona polem lub narzędziem innych aktywnych psychiczno-cielesnych dokonań, jak (turystyka) (szczególnie wyraźnie uwydatnia się to w żeglarstwie lub górskiej wspinaczce), czy różne rodzaje bardziej lub mniej sformalizowanego (sportu). Między pracą a turystyką i sportem (w wymiarze pozazawodowym) jest taka różnica jak między naukami stosowanymi a "czystymi"<sup>18</sup>.

Jest jednak w przyrodzie coś jeszcze. Ta konkretna, tutaj otaczająca nas przyroda, jest elementem naszego świata czy ojczyzny na równi z językiem, kulturą, tradycją. Co dla jednych jest bliskie i swojskie, to dla drugich może być obce, wrogie i nienawistne. Wyrwanie przemocą z własnej, ojczystej przyrody jest oznaką zniewolenia.

Oczywiście nie wszyscy potrzebują wszystkich tych wartości w równej mierze, bo przecież ludzie są różni. Mówiąc słowami prof. S. Swieżawskiego nie jesteśmy wybici sztancą w mennicy, ale ulepieni przez Artystę, każdy z osobna, i przy całym podobieństwie swej natury zachowujemy właściwe sobie odrębności. Chyba każdy w jakiejś mierze potrzebuje którejs z tych wartości, a ich brak zawsze przynosi ból.

*Wartości cywilizacyjne.* Najogólniej mówiąc (cywilizacja to przekształcony przez człowieka świat, przekształcona przyroda). Przekształcenie to ma na celu tworzenie tych wartości, które w przyrodzie "czystej" nie istnieją. Wartości te (potrzebne są człowiekowi albo bezpośrednio do zaspokojenia potrzeb w postaci produktów ostatecznych jego pracy, albo też, będąc same produktami, mają służyć jako środki do tworzenia wartości zaspokajających potrzeby). Te drugie, "wytwarzane dla wytwarzania", to cały świat techniki najszerzej rozumianej, oraz świat nauk stosowanych. Stanowią one wzmocnienie "naturalnych" sił ludzkich, dające większą moc, szybkość i skuteczność pracy człowieka. Jednocześnie przez tę zwiększoną skuteczność uwalniają człowieka od konieczności ciągłych zabiegów dla zaspokajania potrzeb. Wartości cywilizacyjne dają pole i czas, dają możliwość tworzenia innych rodzajów wartości, tworzonych w czasie wolnym od konieczności pracy. Należy tu cała olbrzymia sfera kultury, kontemplacji, religii, życia rodzinnego, zabawy, odpoczynku, itp.

Podkreśla się dzisiaj, w okresie uprzemysłowienia i komputeryzacji, że również cywilizacja techniczna, podobnie jak przyroda, ma swoje własne rytmy i wymagania. Tworząc pewne wartości dla człowieka może jednak prowadzić i do podporządkowania go sobie, stając się celem. Dlatego też nie może być ideałem całkowite przekształcenie przyrody w cywilizację, co np. głosił na początku naszego wieku Stanisław Brzozowski. Konieczne jest natomiast uzyskanie pewnej równowagi między nimi. Nie można jej określić w sposób stały i jednoznaczny, zależy to bowiem od różnorodnych i wciąż zmieniających się czynników przyrodniczych, osobowych i społecznych.

*Wartości polityczne.* Politykę można ująć jako to zachowanie, które odnosi się do całości jakiegoś społeczeństwa; które kształtuje życie całego społeczeństwa. Społeczności ludzkie zamieszkują pewne obszary Ziemi, zaś ludzkość jako całość zamieszkuje po prostu ziemski glob. Zmiany w przyrodzie powodowane pracą i techniką zakresem swoim obejmują szerszy teren niż ten, który zamieszkuje bezpośredni sprawca, czy sprawcy. Skażona gleba daje zatrutą żywność, którą karmi się wiele ludzi. Skażone powietrze i woda przenikają przez granice państw, niesione wiatrami, rzekami i prądami morskimi. Skażenie chemiczne, biologiczne, elektromagnetyczne, jądrowe już



stało się problemem ponadpaństwowym, a nawet globalnym. W ten sposób przyroda, będąca warunkiem życia ludzkiego, ukazuje się jako nośnik wartości politycznych, jako dobro wspólne człowieka.

*Wartości moralne.* Jak się jednak mają do przyrody wartości moralne? Większość wyżej wymienionych wartości powstaje jako skutek ludzkiego wysiłku, ludzkiej pracy. Wyjątkiem jest tutaj przyroda, która jest jakby darem. Wszystkie natomiast zaspokajają ludzkie potrzeby, rozwijają, doskonalą ludzki podmiot bez względu na to, czy on sam jest ich twórcą, czy tylko użytkownikiem (w czym również mieści się jakiś pierwiastek twórczości). Mogą one być pośrednio lub bezpośrednio przekazywane, mogą przychodzić do człowieka z zewnątrz. W większości przypadków, jeśli człowiek jest tylko odbiorcą, również musi włożyć pewien wysiłek. Czyli w tym procesie zaangażowana jest wolność. W skrajnym przypadku wybór może dotyczyć przyjęcia lub odrzucenia wartości, jeśli żadna nie jest odpowiednia.

(Wartości przyrody funkcjonują nieco inaczej od tych, które wytwarza człowiek. W normalnym, codziennym przebiegu życia człowiek nie ma wyboru – oddycha takim powietrzem, jakie go otacza, pije taką wodę i spożywa takie jedzenie, jakie są mu dostępne. Wydaje się nawet, że kształt, struktura i treść współczesnej cywilizacji pogłębiają ową konieczność, w porównaniu do bardziej "prymitywnych" okresów ludzkiej historii. Nie chcę powiedzieć, że rozwój cywilizacji przynosi same straty, bo daje on olbrzymie wartości, lecz trzeba sobie również zdawać sprawę z ceny, jaką się płaci za ten rozwój i zastanowić się, czy zawsze bilans jest dodatni.)

Ponieważ nie możemy przestać oddychać, jeść i pić, dlatego tym większą odpowiedzialnością obciążeni są ci, od których zależy czystość przyrody.

(Problem odpowiedzialności, który tutaj się pojawił, wskazuje na inną już perspektywę tych zagadnień – na perspektywę moralną.)

Mówiąc bardzo ogólnie, wartości moralne, w odróżnieniu od innych, dotyczą samego rdzenia człowieczeństwa (doskonałą człowieczeństwo w człowieku). One istnieją i funkcjonują w inny sposób. O ile wartości ekonomiczne czy biologiczne wyrazić można raczej w języku posiadania ("ja mam"), przez co podkreśla się ich zewnętrzność wobec ludzkiego "ja" (dotyczy to również pewnego aspektu i rodzaju wartości kulturowych), to wartości moralne dadzą się wyrazić raczej w języku istnienia, np.: ten człowiek jest dobry.

Odmierna jest też geneza wartości moralnych. Przede wszystkim nie są przyjmowane z zewnątrz. Powstają w tym podmiocie, który sam działa, sam jest aktywny, sprawczy. Tworzone są w działaniach, poprzez które człowiek odnosi się do człowieczeństwa, poprzez które (chcąc czy nie chcąc) pozostaje w relacji do szczególnej i niepowtarzalnej wartości osoby. W takich działaniach człowiek tworzy siebie samego.

Czyny tworzące wartości moralne nie są odrębne od czynów tworzących inne wartości – ekonomiczne, społeczne, kulturalne, itp. Odmierna jest tylko perspektywa ich tworzenia. Poprzez tworzenie lub niszczenie tamtych wartości, poprzez tworzenie antywartości, przez powstrzymanie się od tworzenia – w perspektywie szacunku lub pogardy dla człowieka-osoby, służenia lub niszczenia, w perspektywie rzeczywistych, a nie abstrakcyjnych potrzeb – staje się człowiekiem dobrym lub złym moralnie. Nie



pozostają więc tylko na płaszczyźnie ekonomicznej lub kulturowej, ale na niej nadbudowują nowy, wyższy i doskonalszy świat wartości.

Dobro czy krzywda wyrządzona, mając wiele różnych wymiarów, dotyka rdzenia człowieczeństwa. Osobowy dynamizm człowieka jako właściwy mu los i sposób istnienia wyraża się w potrzebach. Są one sposobem przejawiania się osobowego, wrodzonego i koniecznego pędu do "bycia bardziej", do spełniania się, jak mówi K. Wojtyła. Owa wewnętrzna dążność jest od człowieka niezależna, może on natomiast wpływać na sposób realizowania jej. Nie każde bowiem działanie jest krokiem w kierunku rzeczywistego spełniania człowieczeństwa. Odczytanie właściwego kierunku rozwoju jest sprawą ludzkiego rozumu i sumienia, które może w tym wysiłku wspomagać filozofia.

( Oczywiście uprawnienia każdego człowieka do samorealizacji, ze względu na niesamowystarczalność w istnieniu i rozwoju jednostkowej osoby, ze względu na konieczność współistnienia i współdziałania z innymi, nakładają moralną odpowiedzialność na innych za skutki ich działań, za tworzone warunki rozwoju. Każdy człowiek znajduje się w sytuacji dającego i biorącego, uprawnionego i zobowiązanego. Człowiek nie ma możliwości ustawienia się poza dobrem i złem.)

( Człowiek-osoba ma wartość szczególną i niepowtarzalną w otaczającym go świecie. Jest ona tak wielka, że wyrażamy ją szczególnie mocno, nazywając godnością. Wartość ta nie odnosi się do człowieka-gatunku, ale do każdej jednostkowej osoby.

( Mówi się o różnorodnych ludzkich potrzebach – poczynając od najniższych (biologicznych) do najwyższych (duchowych). Ich źródło znajduje się w samym człowieku, w jego osobowej strukturze, w rozmaitych "warstwach" bytu ludzkiego. Ich odczuwanie i przeżywanie aktywizuje całość bytu ludzkiego. Dlatego też i najniższe potrzeby przenikają całą ludzką osobowość, a ich zaspokajanie ma znaczenie dla całości podmiotu. Trzeba jednak tutaj podkreślić, iż zaspokojenie ich winno być podporządkowane wewnątrz-osobowej i zewnątrz-osobowej strukturze człowieka. Szczególnie wyraźne jest wezwanie płynące z tak wielkiej potrzeby, że staje się ona cierpieniem. Staje się ona wówczas wezwaniem tworzącym w sposób niewątpliwy moralną powinność.

( Z tych powodów żadne nasze oddziaływanie na przyrodę nie jest i nie może być moralnie neutralne. Kształtujemy bowiem nie tylko świat rzeczy, ale przede wszystkim odnosimy się do drugiego człowieka – dajemy mu możliwość rzeczywiście ludzkiego życia lub czynimy jego życie nieludzkim. Ochrona przyrody więc to nie tylko tkliwe rozczulanie się nad kwiatkami, ptaszkami i motylkami. Jest to jedno z podstawowych wymagań stawianych człowiekowi w imię człowieka. W tym wymiarze bowiem naszego działania, tak jak w bezpośrednich spotkaniach międzyludzkich, mamy do wyboru: stawać się dobro- lub złoćczyńcami.)

## PRZYPISY

- <sup>1</sup> E. F. Schumacher, *Małe jest piękne*, Warszawa 1981, s. 24.
- <sup>2</sup> Kartezjusz, *Rozprawa o metodzie*, Kraków 1950, s. 49.
- <sup>3</sup> H. Bartoli, *Science economique et travail*, Paris 1957, s. 47–48.
- <sup>4</sup> S. Brzozowski, *Kultura i życie*, Warszawa 1973.
- <sup>5</sup> P. Hazard, *Kryzys świadomości europejskiej 1680–1715*, Warszawa 1974, s. 34 nn.
- <sup>6</sup> P. Hazard, *Myśl europejska w XVIII wieku. Od Monteskiusza do Lessinga*, Warszawa 1972, s. 325.
- <sup>7</sup> J. Nuttin, *Struktura osobowości*, Warszawa 1965, szczególnie rozdz. 8, *Struktura Ja – świat*.
- <sup>8</sup> J. Gałkowski, *Praca i człowiek*, Warszawa 1980, cz. II, rozdz. 1.
- <sup>9</sup> H. Rolston, *Values in Nature, Environmental Ethics*, 1981, vol. 3, 114.
- <sup>10</sup> Por. jak wyżej, s. 116.
- <sup>11</sup> Por. jak wyżej, s. 123.
- <sup>12</sup> Por. jak wyżej, s. 123.
- <sup>13</sup> Por. jak wyżej, s. 124.
- <sup>14</sup> Por. jak wyżej, s. 115.
- <sup>15</sup> Por. jak wyżej, s. 115.
- <sup>16</sup> Por. jak wyżej, s. 116.
- <sup>17</sup> Por. jak wyżej, s. 117.
- <sup>18</sup> Por. jak wyżej, s. 118.